

MŁAWSKA SAMORZĄDOWOŚĆ DAWNIEJ I DZIŚ

(Mława, 26. 05. 2015)

Szanowny Panie Przewodniczący, Wysoka Rado,

Szanowny Panie Burmistrzu,

Szanowni Państwo,

Gromadzimy się w dniu wyjątkowym dla naszego miasta i jego mieszkańców, dniu w którym wspominamy 25-lecie pierwszych wyborów samorządowych w Polsce po przemianach ustrojowych 1989/1990 r. Przy tej okazji, właśnie dziś, gdy coraz więcej osób głośno mówi o tym, że polska demokracja minionego ćwierćwiecza zabiła ideę autentycznej samorządności, chciałbym krótko spojrzeć w przeszłość naszej mławskiej samorządności, zarówno tej dawnej, jak i tej, której większość tu obecnych była współtwórcami.

Chciałbym po pierwsze przywołać postaci mławskich samorządowców sprzed wieków, którzy sprawując swe funkcje w znacznie krótszych niż dzisiaj kadencjach – bo przecież wybierani byli jedynie na pół roku potem na rok – potrafili uczynić z Mławy znaczący ośrodek w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym północnego Mazowsza doby staropolskiej. A łatwo w mieście nadgranicznym nigdy nie było. Tym bardziej dziś z perspektywy kilkuset wieków trzeba szanować i podziwiać te niełatwe początki mławskiej samorządności, ale właśnie samorządności oddolnej, obywatelskiej, a nie koniecznie upolitycznionej.

Stąd chciałbym przywołać pierwszego znanego z imienia mławskiego burmistrza Wardę, który wraz z radnymi: Janem Małdrzykiem, postrzygaczem sukna Janem oraz Marcinem, stanął w 1441 r. w obronie mławskiego mieszczanina

Marcina, domagając się od Rady Miasta Gdańska zadośćuczynienia za straty, które tenże mieszczanin poniósł w skutek nieuczciwej transakcji. To ich następcy wprowadzili nasze miasto w orbitę handlu i kontaktów ponadregionalnych, czyniąc z Mławy na początku XVI w. najważniejszy ośrodek miejski na Zakrzewiu. A przecież nie byli żadnymi wielkimi politykami, ale autentycznymi samorządowcami wybieranymi spośród mieszkańców. Nie dziwi więc, że i wśród nich zawsze znaleźli się tacy, którzy próbowali swoją służbę obywatelską wykorzystać do celów prywatnych, łamiąc składaną co roku przysięgę, że „będą czynić sprawiedliwość jednaką dla biednych i bogaczy, tak dla mieszkańców, jak i przybyszów”. Niech przykładem będzie radny Wojciech Białek z 1528 r., znany z różnych „ciemnych interesów” w mieście, który nie wahał się stawiać przed ławą sędziowską fałszywych świadków, aby zeznawali na jego korzyść, a swoich przeciwników skazywał na śmierć lub okaleczał, przez co trafił przed sąd biskupi w Płocku.

Ale takich Białków w historii Mławy na szczęście nie było dużo, a ich imiona są już dziś zapomniane. Natomiast symbolem autentycznego samorządowca epoki staropolskiej stał się Stanisław Krokwiński, nieprzypadkowo nazywany przez współczesnych Mławskim Dekertem. To on bowiem odbudował Mławę w czasach stanisławowskich, walcząc dzielnie z ówczesnym starostą Adamem Feliksem Piotrowiczem w obronie praw mieszczan oraz o zachowanie przywilejów miejskich i rozwój Mławy, za co został w okresie pruskiego panowania uwięziony przez swego oponenta, wtedy już urzędnika króla pruskiego.

Poczet wybitnych samorządowców dawnej Mławy, to także burmistrzowie okresu niewoli narodowej. Wśród nich Wojciech Staszewski, dziadek znanego mławskiego dziejopisa Dominika Staszewskiego, najdłużej urzędujący w historii Mławy burmistrz, który objął swój urząd w 1817 r. w bardzo trudnej sytuacji gospodarczej miasta, kiedy to usunięto z urzędu burmistrza Józefa Aleskiewicza, udowadniając mu na drodze sądowej korupcję oraz różne nadużycia w

sprawowaniu władzy. Gdy Wojciech Staszewski umierał w 1852 r. Mława była już zupełnie innym miastem. Nie tylko zlikwidowano dług miasta, ale również rozszerzono jego granice, wypracowano poważne oszczędności finansowe, a do tego jeszcze Mława za jego rządów ostatecznie przekształciła się z ośrodka rolniczo-rzemieślniczego w ważny ośrodek rzemieślniczo-przemysłowy oraz handlowy. Późniejsze wydarzenia, a zwłaszcza budowa Kolei Nadwiślańskiej w 1877 r., jeszcze bardziej ten rozwój Mławy przyspieszyły. Choć więc pod rosyjskim panowaniem nie było łatwo, jednak miasto dzięki wysiłkom swych samorządowców wiele zyskało. Często jednak ceną tego była niejedna ludzka i rodzinna tragedia. Niech przykładem będzie Tadeusz Kryszkiewicz, z zawodu rzemieślnik-mechanik, burmistrz Mławy sprzed I wojny światowej, ojciec dzisiejszego kandydata na ołtarze o. Barnarda Kryszkiewicza. To przecież właśnie on razem z innymi urzędnikami w 1915 r., kiedy przesunęła się już na trwałe linia frontu, został razem z Rosjanami ewakuowany na teren Rosji i wrócił dopiero w 1921 r. W tym roku obchodzimy stu lecie urodzin jego syna, o. Barnarda, a przecież pamiętajmy, że 2 maja 1915 r., kiedy rodził się on w Mławie jego ojca już tu nie było. Zobaczył go dopiero gdy miał prawie 7 lat. Taka była cena ówczesnej służby samorządowej.

Także okres II Rzeczypospolitej to czas działalności w Mławie wielu wybitnych samorządowców. Pozwólcie Państwu, że przypomnę tylko dwóch spośród nich, samorządowców szczebla powiatowego i szczebla miejskiego. Pierwszy to Maurycy Jaroszyński starosta mławski w latach 1920-1925, po wojnie profesor prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Obejmując swój urząd po Janie Czałbowski pierwszym staroście w odrodzonej Rzeczypospolitej, stanął przed wieloma problemami, między innymi związanymi z sytuacją okresu wojny polsko-sowieckiej. To on poza troską o mławską oświatę i kulturę, był jednym z tych, który poparł ideę utworzenia w Mławie pierwszego w historii muzeum. Żywo uczestniczył w dyskusjach nad konstytucją marcową 1921 r., a także napisał

dwie najważniejsze jego prace „Samorząd terytorialny w Polsce” oraz „Samorząd gminy wiejskiej”, które wykorzystywane były jeszcze w czasach ostatniej reformy samorządowej w Polsce, między innymi przez prof. Jerzego Stępnia. Nic więc dziwnego, że przeniesiony do Warszawy w 1925 r., szybko awansował na wiceministra spraw wewnętrznych.

Spośród władz miejskich chciałem przypomnieć też postać Kazimierza Koszutkiego, najpierw wiceburmistrza, a w latach 1929-1932 burmistrza Mławy. Był on bowiem jedną z najbardziej osobliwych postaci mławskiej samorządności, a zarazem postacią dla wielu kontrowersyjną, z własną wizją rozwoju miasta, otwartego na potrzeby jego mieszkańców, i to zwłaszcza tych najbardziej potrzebujących. Przyszło mu rządzić miastem w okresie wyjątkowo trudnym ze względu na trwający wówczas wielki kryzys gospodarczy. Może właśnie dlatego podejmował on wiele inicjatyw, które miały pomóc najbardziej potrzebującym. Dotyczyło to między innymi organizowania pomocy żywnościowej oraz węglowej (w zimie) dla osób najuboższych i bezrobotnych. Wtedy też powstał, istniejący do dziś, budynek socjalny przy ulicy Leśnej. Za jego kadencji wybudowano przytułek dla ludności żydowskiej, zorganizowano sierociniec i przedszkole dla dzieci żydowskich, dokonano remontu budynku szkolnego przy ulicy Piłsudskiego, a także zmodernizowano mławską elektrownię oraz otworzono pierwszy w naszym mieście basen odkryty przy ulicy Kościuszki. Burmistrz Koszutki miał ponadto w planach inne inwestycje związane z mławskim szkolnictwem, sądownictwem, a także z wodociągami i kanalizacją. To wszystko jednak wymagało dużych nakładów finansowych, których miasto nie miało, coraz bardziej się zadłużając. A że Mławiacy, co jak co, ale pieniądze lubią liczyć, stąd w kolejnych wyborach samorządowych w 1932 r. zwyciężyła prawica, zaś rządy w mieście – na skutek braku porozumienia w radzie – przejął wkrótce burmistrz komisaryczny, na którego został wyznaczony były prezydent Płocka, Bolesław Jarosiński.

Szczególnie trudnym okresem dla mławskiej samorządności był okres panowania reżimów totalitarnych, najpierw narodowego socjalizmu, a potem komunizmu, z najbardziej skrajną jego formą, totalitaryzmu stalinowskiego. Ale ten czas próby, który zabrał z tego świata wielu wybitnych samorządowców i społeczników, zrodził całe pokolenie „niepokornych”, którzy to, co tradycyjnie związane było z ideą samorządności, oddzielili od ówczesnej polityki i troskliwie pielęgnowali w różnego rodzaju grupach nieformalnych, stowarzyszeniach, towarzystwach, czy związkach zawodowych. To właśnie z tych grup powstało Towarzystwo Miłośników Ziemi Mławskiej, a później wybuchła mławska „Solidarność” z początku lat osiemdziesiątych, nieprzypadkowo nazwana „Solidarnością oddolną”, której członkowie nie chcieli wcale obalać ustroju, ale widzieli przede wszystkim konkretne problemy ludzi. Dla nich „Solidarność” to była szansa na uzdrowienia, a przynajmniej poprawienie szarej rzeczywistości PRL. Stąd ich spotkania z ówczesnymi władzami, dyskusje na temat zaopatrzenia sklepów, dystrybucji podstawowych towarów, na temat służby zdrowia, na temat alkoholizmu i mławskich „melin”, usprawnienia ruchu drogowego, podniesienia dyscypliny pracy, organizacji świąt państwowych, nazw ulic miasta, herbu Mławy itp. A wszystko w duchu kształtowanego przez wieki mławskiego „modus vivendi”.

To właśnie spośród tych ludzi, siedzących w 1980 i 1981 r. po obu stronach stołu obrad, wyrosło pierwsze pokolenie samorządowców po przemianach 1989/1990 r. O ile ci najbardziej znani i zasłużeni spośród nich od razu „wypłynęli na szerokie wody” i znaleźli się w polskim parlamencie, o tyle najtrudniejsze zadanie stanęło przed lokalnymi samorządowcami wyłonionymi w czasie wyborów 1990 r. I kolejny raz w historii Mławy łatwo nie było. Szalejące bezrobocie, upadek wielkich zakładów pracy, z których Mława znana była w całej Polsce, wreszcie protesty miejscowych rolników w 1990 r. i słynne „zajścia antycygańskie” z 1991 r., o których mówił cały kraj. To była cena, bolesna cena,

mławskiej transformacji. Ale, jak widać, kolejne ekipy mławskich samorządowców, działające pod kierunkiem kolejnych burmistrzów: Adama Chmielińskiego, Henryka Antczaka, Jerzego Rakowskiego i Sławomira Kowalewskiego, zmieniły oblicze naszej małej „mławskiej Ojczyzny”.

Wysoka Rado,

Szanowni Państwo Radni,

być dzisiaj radnym łatwo na pewno nie jest. Ale być radnym wybranym w okręgu jednomandatowym, to duży zaszczyt. Ostatnie wybory prezydenckie, a zwłaszcza ich pierwsza tura, pokazują, że kraj nasz stoi przed wielkimi zmianami, które czy wcześniej, czy później, ale muszą nastąpić, i to chyba przede wszystkim za sprawą młodych wyborców. A więc ludzi urodzonych i wychowanych już w wolnej Polsce. Życzę więc zarówno władzom miasta Mławy, jak i wysokiej Radzie, aby Wasze sprawdzone, i to nie te polityczne, ale te oddolne praktyki samorządowe, stały się zacznym kolejnych zmian w naszym mieście, i na ich wzór także zmian w całym kraju. Wielu Polaków, a na pewno młodych Polaków, chce zmian. Nie zawiedźcie więc swoich wyborców w godzinie największej próby, przed którą stoi polska samorządowość po 25 latach wolności. Mława już nieraz pokazała w historii, że potrafi wiele, nawet wtedy, kiedy inni się już poddali. A może nasz kraj potrzebuje dzisiaj takiej mławskiej, a więc oddolnej i nie za mocno upolitycznionej samorządności. I choć wiele zmienia się wokół nas, to jednak od lat nie zmieniam swego zdania, że to właśnie w sile takich małych, lokalnych Ojczyzn, jaką jest nasza mławska „mała Ojczyzna”, leży siła dalszego rozwoju i pomyślności naszej wielkiej Ojczyzny, której na imię Polska.